

Nesterowicz ze str. 17

wychodził w imponującym nawet dzisiaj nakładzie, 100 tysięcy egzemplarzy! Nesterowicz bez wahania ofertę przyjął i dzięki temu powstał wyjątkowy wręcz dokument, „Notatki z podróży”, który właśnie trafił do moich rąk, dający dziś kapitalny wgląd w egzystencje Polaków za Oceanem, równe sto lat temu.

To, że współpraca z wydawcą „Ameryki – Echa” ułożyła się zadawalająco i dla sponsora i samego Nesterowicza, który przyjechał tym razem z całą swoją rodziną, świadczy fakt, że trwała ona przez następne dziesięć lat, podczas których nasz niestrudzony reporter wędrował kolejną po Stanach Zjednoczonych, opisując szczegółowo, jak nikt inny, jedno po drugim odwiedzane polskie środowiska w Arkansas, Luizjanie i Missisippi, a także w rozległym stanie Teksas (który porównywał do Austrii i Szwajcarii – razem wziętych). Owocem tych ambitnych wojaży stała się właśnie wydana w Toledo, w roku 1909, odrębna książka „ Notatki z podróży po Północnej i Środkowej Ameryce” , która oferuje nam jedyny w swoim rodzaju zapis i dokument polskich losów różnych pokoleń, które tu trafiły, zarówno powstańców jak i późniejszych, osiedleńców, przemawiając zarówno bogactwem rzeczowych faktów, jak i gorzką prawdą tamtych czasów. Nesterowicz postanowił następnie przenieść się z żoną i córkami do Nowego Jorku, gdzie występował dalej jako przedstawiciel przedsiębiorstwa Paryskiego, ale podjął też inicjatywę wydawania własnego pisma, pod barwną nazwą „Motyl”, i kontynuował ją aż do początku lat dwudziestych, kiedy wraz z rosnącą teraz falą powracających do niepodległej Polski rodaków zdecydował także samemu na dalsze lata przenieść się na ojczyznę łono. Osiadł we Lwowie, w którym po dziesięciu latach, w roku 1931, w wieku 80 lat, zakończył swoje pełne przygód, jak na farmaceutę, życie.

Kronikarz wczesnej Polonii

Losy tej książki, zbierającej tuziny reportaży dla „Ameryki – Echa”, wydanej równo sto lat temu w Toledo, zasługują również na osobną uwagę. Polonijne stowarzyszenia i organizacje, zwłaszcza te, które zaczęły zajmować się w ostatnich dekadach bardziej systematycznie polską genealogią w Ameryce, natrafiły w różnych pracach na liczne odwoływania się i cytaty z „Notatek z podróży” Stefana Nesterowicza, co utrwaliło je w przekonaniu, że jego korespondencje z początku XX stulecia muszą być nader ważnym źródłem, skoro pojawiają się zarówno w opracowaniach T. Lindsay’a Bakera, ks. Edwarda J. Włodarczyka czy ks. Jacka Przygody. Natomiast okazało się, że sama publikacja Nesterowicza dawno już przestała być na rynku dostępna, raczej stała się nieuchwytnym, tak dla badaczy korzeni polskich w Ameryce, jak i dla zwykłego czytelnika, przysłowiowym „białym krukiem”. Słowem, rzadkością do której z biegiem czasu niesposób było nawet dotrzeć. Na szczęście ustalono, że pojedyncze egzemplarze „Notatek z podróży” egzystują jednak w różnych kolekcjach i zbiorach, skoro jeszcze w roku 1969 Marion Moore Coleman pokusiła się o próbę przetłumaczenia reportaży Nesterowicza na język angielski. Doszła do słusznego wniosku, że jego bystre obserwacje przekazać trzeba teraz dzieciom i wnukom wczesnych pokoleń emigrantów, o których przodkach pisał jak nikt inny, przed dziesięcioleściami, właśnie Nesterowicz. Jednak i ta publikacja, wydana w małym nakładzie i przeznaczona dla wąskiego rynku „dzieci Polonusów”, rychło powtórzyła los oryginału, szybko przestając być dla zainteresowanych osiągalna.

Dopiero w minionym roku grupa działaczy Polskiego Towarzystwa Genealogicznego w Teksasie, noszących zresztą wciąż nazwiska rodowe pierwszych emigrantów ze Śląska, a zajmujących się głównie zachowaniem tradycji pierwszej osady w Panna Maria, podjęła wysiłek, aby wydać nowe tłumaczenie „Notatek z podróży” Stefana Nesterowicza. Zakończyło się to godnym uznania sukcesem, dzięki włączeniu do współpracy pochodzącej z Giżycka emigrantki fali posolidarnościowej, Elżbiety Szczepaniak – Mc Nelly, obecnie wykładowczyni języka rosyjskiego na uniwersytecie w Houston.

Wiadomości Polonijne

„Travel Notes” przygotowane do druku przez Teane Sechelski oraz Virginie Felchak Hill, przy wsparciu tuzina innych, ofiarnych osób, przywróciły znów dzisiejszemu czytelnikowi szansę obcowania z autentycznym zapisem życia polskich środowisk sprzed stu lat, zarówno w Teksasie, jak i na całym niemal południu Stanów, co jest, jak się zaraz okaże, dość rzadkim doświadczeniem i przeżyciem. Tekstowi w dodatku towarzyszą liczne fotografie miejsc i obiektów, które napotkał w swoich wytrwałych wędrówkach polski reporter z przełomu stulecia, podobnie jak portrety rzuconych tu przez emigracyjną falę rodaków, gryzących najczęściej gorzki chleb, wytrwale walczących o utrzymanie się i poprawę bytu w nader prozaicznej i bezwzględnej Ameryce, wkraczającej z wolna w wiek XX, ale żyjącej nadal rytmem i obyczajami poprzedniego stulecia.

Bystre oko Nesterowicza uderza od pierwszych stron „Notatek z podróży”, kiedy to wyruszając pociągiem z St. Louis na południe, w kierunku Nowego Orleanu, zwraca uwagę na dość niespodziewany i szokujący kontrast kultury białej większości, w zestawieniu z zachowaniem dyskryminowanej wciąż, czarnej mniejszości. „Kiedy w murzyńskim przedziale panował spokój – komentuje nasz reporter – przerywany od czasu do czasu cichym, smętnym śpiewem, to biali pasażerowie robili wrażenie dzikusów, jak gdyby krzykiem i wyciem chcieli zmanifestować swoją wyższość.” Ciekawe jak zareagowałby dziś Nesterowicz wchodząc do nowojorskiego czy chicagowskiego metra, gdzie wszystko przemawia za zgoła odwrotną konkluzją! „Mimo widocznych napisów naznaczających za płucie \$ 5.00 grzywny, cała podłoga wagonu była pełna płwocin, a gdy konduktor zwrócił na to uwagę pasażerów, w sposób bardzo grzeczny i wskazał odnośny napis, jakby na komendę splunęli wszyscy razem”... Generalnie, obraz Ameryki, do której trafił Nesterowicz przed wiekiem, odbiega dość daleko od naszych potocznych wyobrażeń. „Pociągi tutejsze nie są zbyt pospieszne” – zauważa nasz autor, wyraźnie zaniepokojony długim, wielogodzinnym wyekiwaniem na połączenie, niemal na każdej stacji, brakiem obsługi i ślimaczo wolnym rytmem jazdy. Dalej okaże się, że na niektórych stacjach trzeba było zapalić gazetę w charakterze pochodni, aby nadjeżdżający pociąg zechciał się w ogóle zatrzymać. Był świadkiem jak leniwa obsługa kolejowa otwierała dworzec, zamknięty na cztery spusty, w ostatniej chwili, na 10 minut przed rozkładowym przybyciem składu.

Zatrzymując się niemal na każdej większej stacji w Arkansas, Alabamie, Missisipi, wreszcie Luizjanie - pisarz przyjął zasadę zbierania tam wszystkich dostępnych i możliwych informacji, zarówno o ilości mieszkańców, ich etnicznym składzie, charakterze życia i typie zatrudnienia, skupiając się, rzecz oczywista na obecności Polaków. Dowiemy się dzięki temu, że np. w Little Rock, za jego bytności, „ mieszkalo zaledwie dziesięć rodzin, ale z tych połowa posiadała własne przedsiębiorstwa”, co świadczyło o dość zaskakującej zaradności naszych emigrantów. Koncentrowali się oni głównie na branży spożywczej (sklepy), „plomberskiej” (usługi hydrauliczne), i oczywiście krawieckiej (szczególnie emigranci z Kresów). Nesterowicz przyjął też zasadę skonstruowywania w swoich notatkach miejsca rodaków z notowaniami oraz pozycją, raz to Niemców, to znów Żydów. „Żydowska kolonia liczy tu paręset rodzin, pisze o Little Rock, które trzymając w swych rękach większą część handlu, dorobiły się fortun i znaczenia. Są między nimi milionerzy”. Ale Nesterowicz generalnie zauważa, że tutejsi Żydzi, dość niespodziewanie, w wielu przypadkach, okazywali się najzycielszymi sponsorami grup polskich emigrantów, udzielając im zazwyczaj potrzebnej pomocy (wprawdzie nie tak znów bezinteresownie), oferując nierzadko na początek pracę i kredyt, co miało dla startujących Polaków duże znaczenie. Odnotowuje również, że niemal zawsze Żydzi ulegali emocjonalnemu wzruszeniu na wspomnienie Polski, języka i

miejsz, z których wyszli. Podobnie obala też stereotypy dotyczące Niemców, którzy w Ameryce mieli traktować Polaków inaczej, niż ich rodacy np.w znajdującej się pod zaborem, Wielkopolsce, bez uprzedzeń choć też i bez sentymentów .

Skarbnica wiedzy o emigracji

Jak wynika z „Notatek”, Nesterowicz wypracował sobie przemyślany klucz wchodzenia w kolejne nowe środowiska, aby uzyskać maksimum informacji o warunkach życia, w możliwie najkrótszym czasie. Po odwiedzeniu polskiego kościoła (jeśli taki istniał w danej miejscowości) i pogawędce z duchownym, zaglądał zaraz do sklepów i biznesów noszących polskie nazwiska przy głównej ulicy, natomiast najchętniej przyjmował nocleg i gościnę u polskich farmerów, gdzie przy kolacji i potem długo w noc, uważnie słuchał opowieści i wynurzeń swoich gospodarzy, zbierał porównawcze dane o klasie okolicznej ziemi, uprawach i zarobkach, wydatkach oraz o realnych kosztach życia. Dzięki temu jego reportaże dla „Ameryki – Echa „ nabierały wartość bardzo praktycznego, aktualnego przewodnika dla Polaków w tym kraju, gdzie warto się udać, dając też wyobrażenie jak rodakom żyje się gdzieś indziej. Skrupulatnie spisywał uwagi o traktowaniu naszych rodaków przez inne środowiska, podobnie z reguły pytał o siłę i zakres aktywności polskich organizacji. Okazało się, że wtedy na południu wcale mocne i popularne bywały grupy członków Związku Narodowego Polskiego, jak i Zjednoczenia Rzymsko – Katolickiego, z reguły w sile do stu i więcej osób, a o ich przywiązaniu do ojczystego języka i wiernym patriotyzmie Nesterowicz przekonywał się już sam, praktycznie!

Zwolennik podejmowania przez napływających Polaków raczej pracy na farmie, niż trudu robotnika w zakładach przemysłowych (pierwsza miała oferować większą wolność i zajęcia pasujące bardziej do charakteru rodaków) Nesterowicz miał nasłuchać się licznych, często bolesnych i tragicznych historii o pułapkach i oszustwach, których ofiarami stawali się polscy przybysze i ich rodziny. Opowiadano mu o brutalnym, białym niewolnictwie i wręcz terrorze stosowanym przez pracodawców wobec niepokornej siły roboczej, szczególnie tam, gdzie pracodawca stawał się panem życia i śmierci, w zamkniętych komunach i zakładach Południa. Ameryka obiecywana przez agentów towarzyszt okrętowych, agitujących do emigrowania, a nawet ta, opisywana w listach krewnych, którzy wcześniej tu przyjechali, okazywała się zbyt często wielkim kłamstwem i praktyczną zamianą losu jak w przysłowiu o „siekiere oddanej za kijek”. Dając raz po raz wyraz własnemu wysokiemu mniemaniu o zasadach wpojonych Polakom, a także moralności, jaką wyznaczały miały polskie panny i mężatki, nie wahał się przytaczać na łamach swoich reportaży przerażające przypadki deprawacji i wręcz przewrotne mechanizmy odbierania wyboru zatrudnianym ludziom, jakie okazywały się wcale powszechne zwłaszcza w odciętych od świata regionach Południa, gdzie nawet zapłata często odbywała się w bonach kompanii, a zakupy możliwe były tylko w ich sklepach, co pozwalało podwójnie ograbić nie mającego żadnego wyjścia robotnika.

Pisząc o tych wszystkich karygodnych nadużyciach małych „państw w państwie”, choćby ośrodków pracy sezonowej przy obróbce skorupiaków i ostryg nad Zatoką Meksykańską, Nesterowicz tłumaczył zarazem, dlaczego tak wielu Polakom, pomimo całej ich determinacji, tak trudno było stanąć finansowo na nogi i osiągnąć pulap wstępnego nawet sukcesu, który bywał daleko częściej udziałem Niemców czy Żydów, poziomu od którego można byłoby myśleć o dalszych perspektywach materialnego umacniania pozycji jednostek, a w efekcie bogactwa i wpływów etnicznego środowiska. Zbierane przez niego skwapliwie życiorysy i historie startu rodaków w tym kraju nader rzadko miewają radosny finał. Daleko częściej pisze on o istnej lawinie niebezpieczeństw i braku

sprzyjających jego bohaterom okoliczności, aby odnieść oczekiwany w Ameryce sukces. Nie ulega kwestii, że taka wówczas była statystyczna prawda, że Polacy prawdziwie musieli borykać się z mało życzliwym im losem, trzymając wszakże głowę dumnie i wysoko, nie tyle wyzając się reporterowi, co dając wyraz wyzbycia się z wcześniejszych iluzji.

Zajmując się najszczegółowiej środowiskami polskimi w stanie Teksas, wygląda bowiem, że było ich wtedy najwięcej, Stefan Nesterowicz dał najciekawszą chyba wykładnię polskich niepowodzeń tam, gdzie wygrywali, i to okazale, inni. Jego uwagi na temat wręcz serii kapitalnych błędów popełnionych przy zakładaniu i rozwoju chociażby słynnej polskiej osady Panna Maria, okazują się nader symptomatyczne. Pamiętajmy, że zbierał je od swoich rozmowców, tubylców i osadników, reprezentował zatem ich własną wersję. Nieoficjalna historia tej legendarnej osady wygląda tutaj tak: oto uniesiony perspektywami historycznej szansy, szybkiego sukcesu i wzbogacenia się, jakie oferować miał świeżo wcielony do Stanów Zj. Teksas, młody i entuzjastycznie nastawiony ks. Moczygamba sprowadził tu tysiące współbraci ze swojej wsi Płużnica na Śląsku Opolskim, nie biorąc pod uwagę ani trudnego, zgoła nieprzyjaznego klimatu, jaki tam panował (upaly i susze) ale nawet gospodarczych realiów, od których zależał rezultat śmiałego eksperymentu. Nesterowicz twierdzi, że Polacy w wyniku niewiedzy zapłacili wielokrotnie więcej za kupioną ziemię, niż mogli i powinni, ponieważ pośrednicy wykorzystali brutalnie naiwność i brak doświadczenia przybyszy. Nabyte tereny miały sens do wykorzystania ich na hodowlę bydła, z kolei osadnicy nie posiadali na to dostatecznych środków, a obrane rozwiązanie „siania i orania jak u siebie”, przy gorącym klimacie i suszy musiały skończyć się wcześniej czy później katastrofą. Ślązacy nie orientowali się, co warto sadzić, i na czym było można stosunkowo szybko i bezpiecznie zrobić majątek. Przybysze zdani tylko na siebie, bez sojuszników i kontaktów, mnożyli więc pomyłki, z których nie miał kto ich w porę wyprowadzić...

W pamięci z całej tej nader mozaikowej książki „Notatki z podróży” pozostają nieprawdopodobne ludzkie historie Polaków na wychodźstwie, którymi wyraźnie i sam Nesterowicz wydawał się poruszony. Oto choćby dzieje S.J. D. Kozarskiego, który w młodości pozostawał pod silnym wpływem patriotycznych oczekiwań, i kiedy wybuchło styczniowe powstanie, znalazł się w oddziałach Langiewicza. Po klęsce w potyczce pod Pieskową Skalą powstańcy nie mieli wyboru, jak tylko przekroczyć granicę austriacką, złożyć broń i oddać się w ręce innego zaborcy. Obawiając się przekazania Moskałom (bo i takie przypadki miały miejsce) zdecydował się zmienić nazwisko i „zmylić za sobą pogonię”. Po internowaniu w fortecy austriackiej w Ołomuńcu, Kozarski zdecydował się wyjść śmiałym ruchem z podbramkowej sytuacji, zgadzając się na podjęcia służby w austriackich oddziałach arcyksięcia Maksymiliana Habsburga, do czego wówczas intensywnie zachęcano. Maksymilian władał wtedy Meksykiem, toteż tam podążyli za nim, na drugą półkulę, polscy ułani, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co ich za Oceanem miało czekać. Maksymilian objął tron cesarza Meksyku, a nasz powstaniec znalazł się w szeregach jego zaufanej gwardii pałacowej. Wkrótce wybuchł jednak powstanie republikańskich nacjonalistów z Porfirio Diazem na czele, którzy obalili rządy Maksymiliana i rozstrzelali obcego im monarchę. Polakowi pozostało wywiesić białą flagę i dać się uwięzić w twierdzy Vera Cruz. Jeszcze jedna decyzja „va banque” skierowała Kozarskiego wraz z towarzyszącymi do Nowego Orleanu, gdzie zamierzali rozpocząć zupełnie nowe życie. Pokonała ich jednak choroba, żółta febra. Towarzysze Kozarskiego „jak jeden mąż” znaleźli się na miejscowym cmentarzu. Ich dowódca natrafił na polskich Żydów, którzy poradzili mu praktycznie aby raczej „sprzedał swoją szlachecką głowę za co się tylko da” i wziął ją za coś co popłaca. Nasz powstaniec został więc domokrażcą,

Nesterowicz do str. 24